Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVIII. Październik 1930. Nr. 10.

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Zbiegowie z Djurjury. — Chciałabym umrzeć przy tobie! — Kot wróżbiarzem. — Mali pracownicy. — Odpust zupełny. — Łamigłówki i rozwiązanie zagadek.

Ilustracje: Jak w Afryce wodę noszą. — Franciszka w dzień pierwszej Komunji św. odnawia swoją przysięgę. — Przy wyrobie koszyków.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu czerwcu 1930 roku.

(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: Wanatówna 50; Dzieci ze szkoły św. Jana w K. 7.01; M. Böhmówna 3; SS. Felicjanki z ochronki w K. 5; W. Szczudłowska 2; J. Cajlerówna 2; SS. Służebniczki N. M. P. w P. ze skarbonki 1; od dzieci szkolnych 3.60; ze skarbonki murzynka 5.42; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 120.67.



Jak w Afryce wodę noszą.

Zbiegowie z Djurjury.

Wspomnienia z gór Atlasu.

Opow. Brat Tomasz.

(Dokończenie.)

W nowym domu.

Niedziela. Słońce właśnie wschodziło nad miastem. Dzwoniono na Anioł Pański. Dźwięczne tony rozchodziły się ze starej dzwonnicy; powiewny wietrzyk południowy brał je na swe lekkie skrzydełka i unosił ponad domami, pagórkami i wąwozami. W locie dotknęły one lekkiem tchnieniem róże w ogrodzie i kwiateczki na łąkach,

które pośpiesznie otwierały zaspane oczęta, uśmiechając się do wschodzącego słońca. Ptaszki czyściły i wygładzały piórka, bo przecież trzeba rozpocząć pracę dzienną, śpiewać i świergotać na chwałę Stwórcy.

W willi św. Moniki otwarto właśnie okna, by wpuścić orzeźwiające, przepojone balsamem powietrze. Willa leżała na uboczu, nad drogą, prowadzącą do kościoła »Matki Boskiej Afrykańskiej«, łaskami słynącej.

Jakaś pani w dość podeszłym wieku wyszła z domu i skierowała się w stronę kościoła. Była to pani Markart, właścicielka willi. Droga, obramowana kolczastemi łodygami kaktusów, była jeszcze pustą. Wiotkie pnącze i delikatne nitki babiego lata drżały lekko nad polnemi różami i paprociami. Z pobliskich gajów pomarańczowych dochodził do samotnej podróżnej miły, orzeźwiający zapach. Jednostajny huk rozbijających się na wybrzeżu fal morskich przeniósł jej myśli daleko. Dawno już temu jedyny syn jej Gaston wyruszył w podróż na daleki wschód i od wielu miesięcy nie dawał znaku życia. Nadomiar złego, dwoje jej wnucząt zachorowało i umarło, trzy miesiące temu, złożono małą Marcysię do grobu. Osamotniona, sędziwa dama chodziła dzień w dzień do bazyliki i kaplicy św. Moniki, by się modlić za swych ukochanych i opłakiwać ich. Weszła właśnie do kościoła, by wysłuchać rannej Mszy świętej i wypłakać swój ból przed cudownym ołtarzem Matki Boskiej. Nie dostrzegła przytem małego towarzystwa, które w podróżnych strojach weszło również do bazyliki.

Po skończonem nabożeństwie pani Markart opuściła kościół. Nagle, jakby wyrosły z pod ziemi,

stanął przed nią jej kuzyn Paweł, komendant twierdzy stacyjnej. Wyciągnął obie ręce do zdziwionej i zaskoczonej tem spotkaniem damy i powitał ją jak najserdeczniej. Wskazując zaś na dwoje towarzyszących mu dzieci; »Patrz, kuzynko, rzekł, kogo ci przyprowadziłem, małego Alojzego i małą Marcysię, to jest, mówił dalej trochę zakłopotany, wychowasz ich sobie najpierw, by ci zastąpili tych, których opłakujesz. Dotychczas zwą się: Hamed i Auda«.

— Żartujesz chyba, kochany Pawle, odpowiedziała pani Markart, czyje to są dzieci?

— Dotychczas należą do mnie, nabyłem je i przedstawiłem właśnie Najśw. Marji Pannie, Królowej Afryki. W jej imieniu, w imię tej Królowej, proszę cię, weź te dzieci w swą opiekę! Jesteś samotną, zamożną, obdarz swą szczodrą miłością macierzyńską żywych; nie ukrzywdzisz tem w niczem swych drogich zmarłych, przeciwnie, będą ci za to wiecznie składali dzięki.

Mówiąc to, pociągnął panią Markart, zawsze jeszcze w osłupieniu stojącą, do kościoła przed ołtarz, cudami słynący. Osunęła się na kolana w otoczeniu dwojga dzieci, jak to bywało dawniej. Gwałtowna walka zawrzała w jej sercu. Co za propozycja — Hamed i Auda w miejsce Alojzego i Marcysi! — Serce jej drżało kurczowo, gdy modliła się z głębi duszy: Wspomóż mnie, Marjo! Lecz wtem... czy to sen, czy rzeczywistość? Matka Boska uśmiecha się do niej łaskawie? Dotkliwy ból, który jej przytłaczał serce, ustąpił zupełnie, jaśniejsze myśli zawitały do jej umysłu i jakieś nieznane uczucie szczęścia przeniknęło jej duszę. Łaska zdziałała cud! Błagając kornie o przebaczenie za małoduszność i samolubstwo, przyrzekła sobie zastąpić matkę sierot-

kom. Z innem uczuciem wyszła z kościoła; już dawno nie było jej tak lekko na sercu. Wszystko, co ją otaczało, wydawało jej się piękniejsze. Słońce świeciło zda się radośniej, a pokój w jej duszy był tak głęboki jak lazurowe morze, leżące u jej stóp.

Z wdzięcznością podała kuzynowi rękę, potem skierowała się z dziećmi do ich nowej siedziby.

Nad drogą kwitły te same polne róże, potężne łodygi kaktusów wznosiły się jak poprzednio, słodki zapach pomarańczowego kwiecia otaczał ją, a jednak wszystko było jakieś inne, gdy przechodziła tu wczesnym rankiem.

Powitanie w willi nie było powszednie; dzieci były niem zachwycone. Papuga »Maurycy«, pieszczoch całego domu, tęskniła za swą panią, a zwłaszcza za kawałkiem cukru, który otrzymywała codziennie z ręki swej chlebodawczyni. Znudzony ptak zerkał z ukosa w kierunku drzwi. Na widok komendanta, swego starego nauczyciela, już nie mógł wytrzymać i powitał przybyłych swą najdłuższą mową: »Rozkaz, Panie Generale, w lewo zwrot, marsz«! Komendant pogłaskał jego barwne pióra i podał mu kawałek cukru, za co otrzymał uderzenie dziobem w rękę, co w papuzim języku oznaczało zapewne pieszczotę. »Wstydź się, Maurycy, być tak niegrzecznym, wstydź się« — »wstydź się«, przedrzeźniała go papuga, zajadając cukier.

Na teraz pożegnamy się z naszymi przyjaciółmi z willi św. Moniki, gdyż Hamed i Auda muszą się pilnie uczyć katechizmu i przyspasabiać się do chrztu świętego. Tyle tylko możemy zdradzić, że dzieci snują wielkie plany na przyszłość. Hamed chce zostać bezwarunkowo misjonarzem, by nawrócić wszystkich Kabylów, a po-

tem uda się w głąb Afryki i przyprowadzi babci wszystkie biedne dzieci murzyńskie. Miejscowy kościół »Najśw. Panny Marji« będzie wtenczas za mały, stanowi to teraz jego największą troskę.

Przeciwnie Auda chce zostać babcią. Już teraz oddaje swej sędziwej opiekunce najrozmaitsze drobne usługi. Od czasu do czasu przymierza czepek i zarzutkę babci, by się przekonać, czy już je może nosić, wsuwa nóżki w jej wielkie pantofle i przedstawia się tak swemu przyjacielowi Maurycemu, którego zapytuje z całą powagą. »Powiedz mi, kochany ptasiu, czy już niedługo będę tak duża jak babcia«? »Rozkaz, panie generale, w lewo zwrot, marsz«, komenderuje Maurycy. Auda z oburzeniem odwraca się od niego, wsuwa się w głęboki fotel i próbuje ostatniej części »zabawy w babcię«, co się udaje doskonale, gdyż już wkrótce zasypia w wielkich rogowych okularach na nosie, trzymając na kolanach, naturalnie odwrotnie, książkę do nabożeństwa. Dalja, jej pieszotka, mruczy u jej stóp, zupełnie jak gdyby babcia drzemała...

A teraz zostańcie z Bogiem, kochane dzieci, módlcie się za misjonarzy, a jak będziecie grzeczne, opowiem wam na przyszły raz więcej.



Chciałabym umrzeć przy tobie!

Przez Brata Chryzostoma z Kongr. Św. Ducha, misjonarza w Afryce zachodniej.

Od trzech dni smutek panuje w chacie... Ojciec, naczelnik, szanowany w całej wsi, człowiek w dość podeszłym wieku, ochrzczony przed dwoma laty, spełnia gorliwiej jeszcze niż zwykle swe obowiązki religijne. Frania jego ukochana dziesięcioletnia córeczka, leży w wysokiej gorączce. Srebrzysty głosik małej, który towarzyszył zwykle, chociaż nieco jednostajnie, mieleniu zboża, już się nie odzywa. Na matkę przypadła teraz praca noszenia przy pomocy męża wody ze strumyka.

Dziecko spoczywa na twardem posłaniu, zasmucone boleścią rodziców. Pewnego dnia zwraca się do ojca... Tatusiu chciałabym cię o coś prosić... — Cóż takiego? Mów bez obawy! — Chciałabym pójść do Misji, gdyż czuję się bardzo chora.

— Chętnie, odpowiada sędziwy naczelnik, ale Misja jest stąd o 70 km.

Życzenie dziecka zdaje mu się nie do ziszczenia... Mówi o tem żonie, która przed miesiącem w czasie ostatniej wizyty misjonarza została uleczona z zapalenia płuc. Wspomnienie tego powrotu do zrowia sprawia, że łatwo daje przyzwolenie córce. Woła natychmiast siostrzeńca Józefa, by się z nim porozumieć co do podróży.

Nazajutrz rano bierze Józef bez wahania małą Franię na plecy i kieruje się wraz z matką w stronę Misji mimo bólu biednego ojca, który pozostał samotny w domu. Pierwszego dnia przebyli połowę drogi, ale wieczorem Józef upadał ze znużenia. Cóż będzie nazajutrz? O nazajutrz pomyślała Opatrzność. Pewien młody człowiek o litościwem sercu ofiarował się pomagać Jó-

zefowi od czasu do czasu w dźwiganiu ciężaru. Wieczorem tego dnia jeszcze przybyli do Misji. Dziecko miało wysoką gorączkę i narzekało na ból w piersiach.



Franciszka w dzień pierwszej Komunji św. odnawia swoją przysięgę chrzestną.

Następnego dnia, gdy wszyscy zażyli spoczynku, tak bardzo im potrzebnego, udał się Ojciec misjonarz do chorej; stwierdził zapalenie płuc.

— Ojcze, powiedziała Frania, pragnęłam przybyć tutaj nie dlatego, by wyzdrowieć, ale tylko, by przyjąć Sakramenta święte; czy mogę się wyspowiadać? Jakież szczęście widniało na twarzy dziecka po tym akcie religijnym! Robiono jej nadzieję, że może powróci do zdrowia. Ona sama czuła się jednak tak poważnie chorą, że nie podzielała tego zdania, lecz nie uskarżała się wcale na swe cierpienie i chętnie zażywala podawane jej lekarstwa.

Po modlitwach wieczornych powróciliśmy do naszej kochanej chorej. Ku wielkiemu zdziwieniu znaleźliśmy ją przed drzwiami pokoju Ojca.

— Co robisz tutaj? zapytał Misjonarz na ten widok niespodziewany.

— Ojcze, błagam cię, pozostaw mnie tu, chciałabym umrzeć przy tobie...

— Ale, biedne dziecko, jesteś tak poważnie chora!

— Ojcze, nie odsyłaj mnie, umrę niedługo... nalegała błagalnie, łkając...

Serce sługi Bożego, sługi miłości i miłosierdzia było wzruszone do głębi. — »Jutro przyjdę do ciebie z Panem Jezusem«, rzekł, niemożliwem jednak jest, byś została na noc w mym pokoju, każę cię umieścić w pokoju obok...

Znalazłszy się tam, Frania dodała jeszcze: Ojcze chciałałym się spowiadać...

— Uczyniłaś to już dzisiaj rano.

— Tak, ale Pan Jezus zawita do mnie, i chciałabym być zupełnie czystą na Jego przyjęcie.

Twarzyczka dziewczynki zajaśniała radością, gdy daliśmy jej do pocałowania relikwię św. Tereski od Dzieciątka Jezus.

Matka i Józef, pełni trwogi, chcieli spędzić noc przy kochanem dziecku, które się przygotowywało do ostatniej podróży.

Około godziny dziesiątej zapukano do drzwi Ojca. Nie spał jeszcze.

— Ojcze, Frania cię prosi, — odzywa się błagalnie głos matki.

— Chwilę później był już zakonnik przy chorej.

— Ojcze, udziel mi ostatnich Olejów świętych, — proszę cię o to, — już niewiele pozostaje mi do życia... — Urwała westchnąwszy głęboko.

— Ojciec każe jej ufać i zdać się na wolę Boga, któremu się podoba zawołać ją do siebie w tak młodym wieku.

— Ach! nie lękam się, mówi Frania, — Bóg jest naszym Ojcem, On rządzi wszystkiem, niech się stanie wola Jego!...

Podają jej znowu obrazek świętej Tereski z relikwią, radząc jej zanieść prośbę o uzdrowienie lub o szczęśliwą śmierć.

— Kapłan zabiera się do odejścia...

— Ojcze, przyrzekłeś mi przynieść Pana Jezusa, — odzywa się chora, — nie mógłbyś tego uczynić teraz?

Przygotowano prędko co potrzeba; ustawiono przy łóżku chorej mały ołtarzyk. Gdy kapłan wszedł, niosąc Zbawiciela Pana ukrytego pod postaciami eucharystycznemi, Frania uśmiechnęła się błogo i uczyniła znak krzyża świętego. Już wiele razy, nie zważając na trudy dalekiej drogi do misyjnego kościoła, przybliżała się dziewczynka do Uczty Anielskiej. Gdy otrzymała Wiatyk, wszyscy byli zbudowani silną wiarą i pobożnością umierającej.

Misjonarz już jej nie opuszcza... — Poddaje dziecku pobożne westchnienia: Mów Panu Jezusowi; Chciałabym Cię kochać miłością św. Teresy, cierpię, ale Ty cierpiałeś na krzyżu stokroć

więcej... — Mała całuje podany krucyfiks, odbiera go z rąk kapłana, by go przycisnąć do serca...

— Jezu, Marjo, Józefie święty... — Jezu, kocham Cię...

Ostatnim wysiłkiem zrywa naszyjnik perełek, który otacza jej szyję i oddaje go matce:

— Mamo, żadnej próżności!...

Życie gaśnie; Frania powtarza jeszcze za Ojcem, który podtrzymuje krucyfiks: Jezu, kocham Cię... — Marjo, wspomóż mnie... — Święty Józefie, bądź ze mną przy skonaniu.

Nakoniec zamyka oczy, by ich już nie otworzyć więcej, a dusza jej ulatuje do nieba.

Dla Nieba rozkwitł ten wonny kwiatek, nie było dla niego miejsca na ziemi. Jezus przesadził go do ogrodu świętej Tereni od Dzieciątka Jezus...

Kot wróżbiarzem. [1]

(Dowcipny pomysł Br. misyjnego). Opowiedział O. Loth.

Mędrcy ze Wschodu, którzy się udali do Heroda, a od niego do żłóbka, nazywali się, jak to wszystkim wiadomo, Kaspar, Melchior i Baltazar. Bohater naszej opowieści, nie nazywał się Kaspar, ani Baltazar, ale Melchior. Dostał zaś to piękne imię przed wielu laty już od ś. p. Ojca Ackera, który przy obłóczynach głośno i dobitnie odezwał się do niego w te słowa: Klasztornem two-

---

[1] Echo z Misyj Ojców od Ducha św.

jem imieniem: Brat Melchior. Brat Melchior starał się szczerze nazwie tej nowej przynieść honor. Mędrcem był też wprawdzie nie ze Wschodu ale z kraju zachodniego. Dowiódł zaś tego aż nadto w Afryce przy następującej sposobności. Znana to rzecz, że murzyni posiadają pomimo niektórych dobrych przymiotów, liczne błędy. Najgłówniejszym nałogiem czarnej rasy to wieczna chętka do kradzieży. Wystarcza, że ten i ów przedmiot, jaki spostrzeże, murzynowi się podoba, a zaraz jest przekonany, że go tam umyślnie tylko dla niego położono i bez wszystkiego zabiera go jako swój. Rzecz prosta, że takie źródło zarobku jest bardzo wygodne, dla poszkodowanych jednak niezbyt przyjemne. Misjonarzom szczególnie, którzy zazwyczaj tylko posiadają najniezbędniejsze rzeczy i jeszcze o takowe prawie zawsze żebrać muszą, te ułomności ludzkiej natury czarnych owieczek dają się nieraz dotkliwie we znaki. Posiada oto który z Ojców n. p. dobry scyzoryk, bardzo mu potrzebny, lecz położy go gdzie bezwiednie, po chwili już go niema. Żywność czy nie żywność wszystko wywołuje silny pociąg murzyna do tego, by bliźniemu nie ciężył nadmiar własności.

Nie lepiej szło bratu Melchiorowi. Pomimo czujnych starań nie mógł zapobiec, żeby mu nie ginęły już to narzędzia, już też chustka do nosa, tak jak nie było rady na to, że najpiękniejszy owoc z pomarańczowych drzew zjadali ci, którzy ani ich nie sadzili ani podlewali. Rozmyślał Brat Melchior długo nad tem, jak złemu zaradzić, jak przywieść te kochane czarne owieczki do uszanowania cudzej własności. Wkońcu wpadł na pomysł doskonały, który zapowiadał niechybnie pomyślny skutek. Pomiędzy żyjącym inwentarzem w Misji znajdował się piękny rudy kot,

który nie tylko łowił myszy i chwytał ptaki, ale starał się wszelkiemi sposobami zawrzeć bliższą przyjaźń z Bratem, przymilając mu się w rozmaity sposób. To mu do nóg się przytulał, to przy obiedzie błagalnie oczami prosił, by mu coś z talerza się dostało, a że Brat nie tylko posiadał przebiegłość lisa ale i serce gołębia, nie zawiódł tedy nigdy zaufania zwierzątka. Wieczorem po skończonéj pracy brał je czasem na ręce i szorstką dłonią gładził pieszczotliwie aksamitny miękki grzbiet. W powziętym planie miał właśnie ten rudy kot odegrać najważniejszą rolę. Brat Melchior liczył przytem bardzo na niewytępioną jeszcze ze szczętem skłonność czarnych do zabobonu, która stanowiła drugą główną wadę murzynów.

Postarał się tedy najpierw o cały sztab małych »policjantów«. Drobnemi podarkami umiał ich sobie zjednać i uczynić oddanymi przyjaciółmi. W tajemnicy wyćwiczył ich doskonale, jak należy czuwać nad własnością Misji i polecił im wydawać sobie złodziei. Wynagrodzenia nie brakło. Jeden dostał parę skarpet, co już się nie dały cerować — drugi zupełnie podarte spodnie, inny wreszcie radował się kompasem, który zamiast na północ wskazywał wesoło na wszystkie strony świata i t. p. W krótkim czasie nie ginęło z Misji nic; pokryjomu wiedział Brat Melchior za każdym razem dokładnie, kto jest złodziejem. Teraz przyszła kolej na występ kota. Brat kazał zebrać się mieszkańcom wsi i rozpoczął sąd. Z wielkiem oburzeniem ogłosił zebranym, że w Misji dopuszczono się w ostatnim czasie tej a tej kradzieży, lecz ma on niezawodny środek wytropić złodzieja. Otóż zaraz teraz będzie przechodził z kotem poprzez rzędy ludzi, a skoro

tylko zbliży się do winowajcy, wtedy niechybnie kot pocznie miauczeć i próbować ucieczki. Zasłużona kara złodzieja nie minie! Jak powiedział, tak uczynił. Powoli i uroczyście zaczął przechodzić Brat Melchior przez szeregi murzynów, niosąc kota. Czarny ludek przyglądał mu się ciekawie. Kot mruczał z zadowoleniem; głaskanie rudego kożuszka podobało mu się najwidoczniej. Przebiegły Braciszek rozmawiał przytem sam z sobą przez cały czas w niezrozumiałym dla murzynów języku europejskim, co daleko więcej jeszcze wzmogło ciekawość murzynów i podniosło czarodziejski charakter ceremonji. Nagle, gdy Brat przystąpił do tego, o którym wiedział, że jest złodziejem, uszczypnął kota w sam koniec ogona tak dotkliwie, że ten zamiauczał przeraźliwie i począł uciekać. W okamgnieniu schwycił Brat Melchior winowajcę za kark i rzucił mu w twarz: »Tyś jest złodziejem; kot cię zdradził«. Na ten jasny jak słońce dowód przyznał się murzyn do winy i odebrał zasłużone baty. Wieść o kocie-wróżbiarzu rozeszła się prędko po całej okolicy. Raz tylko jedyny jeszcze trzeba było powtórzyć dochodzenie z kotem, potem kradzież ustała w Misji zupełnie.

Mali pracownicy.

Spójrzcie na nasz obrazek. Oto gromadka afrykańskich dzieci wśród mat i koszyków, które uplotły same pod kierunkiem misjonarek. Co sześć mniejwięcej tygodni chodzą do lasu po materjał do swoich robót. Idąc z niemi dorośli murzyni,



Przy wyrobie koszyków.

uzbrojeni w noże do ścinania gałęzi palmowych. Z tych wypraw przynoszą zawsze spory zasób. Gałęzie rozkłada się na słońcu, a gdy uschną, rozdrabnia się je i dzieci plotą z nich maty. Kosze są robione z kory, pociętej w wąskie paski. Na dno używa się włókna z liści bananowych, które kraje się także w wąskie paski i suszy.

Tak to pilnie czarne rączki zarabiają na utrzymanie!

Łamigłówka 1.

(Ułożył Stefan Opałko.)

Pierwsze litery poniższych wyrazów, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko świętego:

. . . . . 1. Opad atmosferyczny.
. . . . 2. Miasto w Południowej Ameryce.
. . . . . 3. Imię biblijne.
. 4. Samogłoska.
. . . . . 5. Waga.
. 6. Samogłoska.
. . . . 7. Miasto w Sycylji.
. . . . . 8. Imię żeńskie.
. . . . 9. Rzeka w środkowej Europie.
. . . . 10. Materjał opałowy.
. . . . . 11. Państwo w Europie.
. . . . . 12. Miasto, leżące we wschod. Europie.
. . . . 13. Miasto w połud.-wschod. Polsce.
. . . . 14. Część świata.
. . . . 15. Miasto w północnych Włoszech.
. . . . . . 16. Część świata.
. . . 17. Okres czasu.

ODPUST ZUPEŁNY.

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki».

15. października, w dzień św. Teresy;

28. października, w dzień ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów.

Łamigłówka 2.

. a . . a . e . e . a
. e . ó . . o . . . . a

Na miejsce kropek wstawić należy odpowiednie spółgłoski, a otrzymamy imiona i nazwisko dobrze nam znanej a niepospolitej osobistości.

Kim jest pani?
(Należy litery przestawić)

Roma Nijska

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 7 nadesłali:

Jan Markowski, Kazimierz Sobczyński, Henryk Sęk, Jan Binosiewicz.

Rozwiązanie łamigłówki i szarady z Nr. 9.

C	H	I	R	U	R	G
M	**Y**	Ś	L	I	W	Y
H	I	**P**	O	L	I	T
G	I	E	**R**	M	E	K
A	W	I	N	**J**	O	N
C	E	N	T	N	**A**	R
B	U	S	Z	M	A	**N**

1) **Cyprjan.** 2) **Watykan.**

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

„Liga dzieci dla Afryki“: H. Prokopowicz zł. 4; M. Rybińska 1; A. Seifertówna 6· Liga dzieci w Czarnocinie 1; J. Cajlerówna 3.60; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 87.70.

OFIARY ZŁOŻONE W FILJI WARSZAWSKIEJ:

P. Wł. Leśniakówna z urządzonej loterji przez dzieci Szkoły powszechnej w Opatówku zł. 286. — Dzieci ze Szkoły w Nowodworach zł. 10. Liga dzieci z Karolinowa i Wrony p. Delostówna zł. 29. Liga dzieci Szkoła 101 zł. 35. Zebrane do skarbonki S. Szarytka zł. 37. Lila Chomiczówna podziękowanie M. B. D. Rady zł. 13. Liga dzieci Internat Przyszłość zł. 5.74. Liga dzieci Szkoła Trzech Króli zł. 26. Kółko Misyjne przy Gimnaz. p. Tymińskiej zł. 12.30. Szkoła Nr. 12 w Białymstoku zł. 1.96.

Ze skrzynki listowej.

Prenumeratorzy i sympatycy »Murzynka« uczniowie klasy 1, 2, 3 a i 3 b państwowego Gimnazjum Ziemi Kujawskiej przesyłają zebrane z pośród siebie skasowane znaczki pocztowe, papier srebrny, monetę francuską oraz 1 zł. pol i 10 groszy do dyspozycji Administracji »Echa z Afryki«. Nadmieniamy, iż z pośród kolegów wyznania niekatolickiego również niebrak ofiarodawców na cele misyjne.

Przesyłając gorące życzenia O. O. Misjonarzom jak najszybszego nawrócenia wszystkich niewiernych na łono Kościoła Chrystusowego, pozostajemy i nadal z serdeczną pamięcią o »Murzynku«.

Następują własnoręczne podpisy chłopców wymienionych klas, których dla braku miejsce nie podajemy.